Nr. 155 Kraków, niedziela 5 czerwca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Z DNIA.

Kraków, 4 czerwca.

Jak wolno robić długi.

Podstawą konstytucyi jest przedewszystkiem ścisła kontrola gospodarki pieniężnej państwa przez parlament. Jeżeli ustawy wszelkiego rodzaju muszą być przez parlament uchwalone, to ustawy, dotyczące dochodów i rozchodów, muszą znajdować się pod jeszcze ściślejszą władzą społeczeństwa. Ono bowiem jest wyłącznem źródłem pieniędzy, płynących na rzecz państwa, ono pracą swoją, oszczędnością i twórczością gospodarczą wytwarza całą siłę finansową państwa!

Toteż gdzieindziej kredyt państwa i jego obroty pieniężne są strzeżone, jak źrenica oka, przez parlamenty, a w niektórych prawdziwie ludowych państwach, przez samą ludność!

Ostatnim upadkiem konstytucyi jest stan państwa, w którem rząd nakłada podatki, bierze rekruta, czyni wydatki, nie pytając się parlamentu. Taki upadek konstytucyjny przechodzi obecnie Austrya i żadne rozumowania, żadne kruczki prawne nie zakryją tego pewnika, że Austrya nie jest dziś państwem konstytucyjnem.

Gdybyśmy nie mieli żadnych dalszych i wyraźniejszych dokumentów tego upadku, wystarczyłoby powołanie się na pismo cesarskie z dnia 17 lipca 1860, które przytoczono tymi dniami w dziennikach wiedeńskich. Pismo to wyraźnie kładzie granicę między absolutyzmem a konstytucyą parlamentarną i brzmi dosłownie:

Kochany kuzynie arcyksiążę Reiner!

Postanowiłem, ażeby w przyszłości zaprowadzanie nowych podatków i opłat, podwyższenie już istniejących podatków i należytości przy podatkach bezpośrednich, przy podatkach konsumcyjnych i należytościach prawnych, dokumentach, pismach i czynnościach urzędowych, wkońcu zaciąganie nowych pożyczek — **zarządzać tylko za zgodą mojej obszerniejszej Rady państwa** i zastrzedz dla siebie wyjątek tylko w razie niebezpieczeństwa wojny o tyle, o ile bym się nie zdecydował zwołać nadzwyczajnej sesyi obszerniejszej Rady państwa.

Proszę Waszą Wysokość zakomunikować Radzie państwa to moje postanowienie.

Wiedeń, 17 lipca 1860.

Franciszek Józef m. p.

Sam cesarz wyraźnie zaznaczył, że podstawą konstytucyi, przed pół wiekiem jeszcze w Austro-Węgrzech istniejącej, jest nieograniczone, rzeczywiste (z wyjątkiem doraźnego niebezpieczeństwa wojny!) prawo parlamentu uchwalania ustaw, nakładających ciężary pieniężne na ludność.

A dzisiaj? Dzisiaj ministeryum urzędnicze, nie mające za sobą żadnej większości w parlamencie, zabiera się do zaciągania miliardowych długów na podstawie § 14 ustaw zasadniczych i z pomocą zapomnianego jakiegoś § 10 ustawy o komisyi kontrolującej dług państwa, gdzie przewidziano, że gdyby kiedyś nagle rząd zapotrzebował pieniędzy, to może sobie czasowo pożyczyć bez uchwały parlamentu.

Z wyjątków zrobiono regułę, a ta reguła usunęła w kąt konstytucyę do starych rupieci...

Ale pismo cesarskie pozostało i jest świadectwem, że przed pół wiekiem miano jeszcze inne poglądy, o których dzisiaj „nowocześni“ ministrowie zapomnieli zupełnie.

Dwudziesty wiek zastał Austryę cofniętą co najmniej o lat pięćdziesiąt...

Przeciw nowym ciężarom wojskowym.

Tarnów, 2 czerwca.

Towarzysze tarnowscy wnieśli przeciwko zakazowi odbycia zgromadzenia ludowego w sprawie nowych ciężarów wojskowych, rekurs do namiestnictwa, oświetlający postępowanie starosty Dunajewskiego, który w Tarnowie odbiera robotnikom prawo zgromadzania się, „ze względu na spokój i bezpieczeństwo publiczne“.

Niemogąc na publicznem zgromadzeniu zaprotestować przeciw nowym ciężarom milionowym, zwołali towarzysze tarnowscy na sobotę, niedzielę i czwartek zgromadzenia poufne, na których licznie zgromadzeni robotnicy po wysłuchaniu referatu tow. Karola Sobelzona i przemówień tow. Strzałkowskiego, Podstawskiego i Starzyka uchwalili jednogłośnie znaną rezolucyę.

W czwartek dnia 2 czerwca odbyła się po zgromadzeniu burzliwa demonstracya. O godzinie 9½ wyruszyło kilkuset robotników z lokalu stowarzyszeń, przez ulicę Katedralną na Krakowską, gdzie zatrzymali się przed gmachem starostwa. Odśpiewawszy „Czerwony sztandar“ wznieśli demonstrujący robotnicy okrzyk przeciw militaryzmowi i starostwu. Burzliwa demonstracya zgromadziła znaczną ilość publiczności. Policya zjawiła się dopiero wówczas, gdy robotnicy przeszedłszy plac św. Ducha znaleźli się obok więzienia, w którem tow. Żuławski odsiaduje karę. Śpiewając i wznosząc okrzyki wrócił tłum na rynek, gdzie zgromadzeni już w znacznej ilości policyanci bez wszelkiego powodu rozbijali i rozpędzali robotników, zdążających do lokalu stowarzyszeń.

Gdy policya aresztowała jednego robotnika krawieckiego, udali się tow. Sobelzon i Strzałkowski na inspekcyę, by zażądać wypuszczenia aresztowanego. Sierżant Gawlik zaaresztował jednak bez żadnego powodu tow. Strzałkowskiego, który będąc chorym, nie brał nawet udziału w demonstracyi, a wstał z łóżka jedynie w celu interweniowania na policyi. Po godzinie wypuścił inspektor Stoga aresztowanego, spisawszy z nim poprzednio protokół.

Długo jeszcze rozbijała się po ulicach policya, poszturchując spokojnych robotników. Szczególną brutalnością odznaczył się policyant Białas, który uderzył w twarz głuchoniemego robotnika krawieckiego, i policyant nr. 38, który wywrócił spokojnie idącego robotnika Bresta. Sądzimy, że ostatnia demonstracya nauczy rozumu p. Dunajewskiego. Na każdy tego rodzaju zakaz odpowiemy demonstracyą. A p. Dunajewski taki delikatny nie lubi krzyku, tłumu...

Robotnicy tarnowscy nie pozwolą odbierać sobie prawa zgromadzania się. Nauczyła ich tego organizacya. Zmusi ona również p. Dunajewskiego do uszanowania prawa.

Spodziewamy się też, że tym razem namiestnictwo pośpieszy się z załatwieniem naszego rekursu, i że odpowiedź rychlej otrzymamy, niż na zeszłoroczny rekurs, nie załatwiony do dnia dzisiejszego, a wniesiony przeciw zakazowi wygłoszenia odczytu „o politycznych i społecznych przekonaniach A. Mickiewicza“.

WOJNA.

Z Czifu donoszą, że Rosyanie podczas cofania się ku Portowi Artura zamieniają, względnie zamienili w pustynię półwysep kwantuński. System ten, rujnujący spokojną ludność chińską, wywołał protest ze strony rządu chińskiego. Na wielkiej radzie w Pekinie postanowiono za pośrednictwem generała Ma, stojącego, jak wiadomo, z wojskiem na pograniczu mandżurskiem, zwrócić się z przedstawieniem do komendantów wojsk rosyjskich, by nie niszczyli prywatnej własności chińskiej, ponieważ takie postępowanie narusza zasady neutralności.

Podczas gdy Rosyanie palą na Kwantungu opuszczane przez nich stacye, niszczą tabor i zrywają szyny, Japończycy kompletują gorączkowo wozy kolejowe; w warstatach japońskich z cechującą Japończyków systematycznością z góry przygotowano lokomotywy, budowane do użycia na szerokich torach rosyjskich.

Fachowcy angielscy, dotąd jeszcze żywo komentujący zwycięstwo Japończyków pod Kinczou podnoszą, że jednym z decydujących w tej bitwie momentów, był fakt, iż Japończycy, chcąc na tym wąskim terenie, przeciętym w całości linią obronną Rosyan, zaatakować jedno ze skrzydeł rosyjskich, część swego wojska skierowali do zatoki kinczauskiej, gdzie żołnierze japońscy, brodząc po wodzie wzdłuż brzegu, mogli wbrew wszelkiemu oczekiwaniu Rosyan, z boku atakować ich pozycyę.

Jak donosi „Daily Telegraph“, znawca Wschodu azyatyckiego Bennet Burleigh twierdzi, iż zdobycie Portu Artura będzie dla Japończyków niełatwym orzechem do zgryzienia. Pod Kinczou musieli posiadać Rosyanie 20.000 wojska; jeżeli dołączy się do tego garnizon z Dalnego, który wcielony został do załogi portarturskiej, oraz żołnierzy marynarki stworzy to siłę około 30.000 ludzi. Będzie to zadziwiające przedsięwzięcie szturmować twierdzę, posiadającą 20 fortów lądowych, ciągnących się do morza na przestrzeni (15 mil angielskich), przy tak licznej w dodatku załodze. Ale, dodaje informator „Daily Telegraphu“, Japończycy niewątpliwie niezawahają się przed tak brawurowym krokiem.

Obecnie nadszedł do Petersburga numer (ostatni, który wysłano przed przerwą komunikacyi) oficyalnego organu rosyjskiego na dalekim Wschodzie — pisma „Nowyj Kraj“; podaje ono dosłownie znany rozkaz dzienny Stössla, zawierający między innymi zdanie: „Utrzymacie twierdzę, aż póki odsiecz nie nadejdzie, a jest to rzeczą tak niewątpliwą, jak, że jutro będzie słońce świeciło. Pomni słów monarszych, iż gdzie flaga rosyjska powiewała — nie może być strącona, będziecie oczekiwali wrogów z ufnością w Boga i silną wiarą w niewzruszoność potęgi rosyjskiej“. Dziwnie brzmi teraz ta deklamacya, poparta „powagą“ słów carskich, gdy w Dalnym nawet bez strzału runęła flaga rosyjska...

Wątpliwą też, aczkolwiek podobne pogłoski wciąż się utrzymują i uzupełniają szczegółami, jest kwestya, czy Port Artura doczeka się odsieczy — a słońce, wezwane na świadka, podawnemu nad przyszłem pobojowiskiem świeci...

Równocześnie z przygotowaniami do obrony w Porcie Artura, Rosyanie gorączkowo fortyfikować mają Charbin, domniemany punkt oparcia przy cofaniu się na północ armii Kuropatkina. Do Charbinu mają być sprowadzone wysłane z Kronsztadu i innych twierdz rosyjskich ciężkie działa pozycyjne. „Nowosti Dnia“ potwierdzają wiadomość o usuwaniu z Charbina ludności cywilnej, zwłaszcza kobiet i dzieci.

W okolicach Mukdenu skoncentrowały się podobno liczne oddziały chunchuzów pod wodzą Fenlingko, które, jak przypuszczają, usiłować będą przerywać na północ od Mukdenu komunikacyę kolejową.

Prócz akcyi chunchuzów, lękają się Rosyanie wrzenia, skierowanego przeciwko nim, w Mongolii.

Wprawdzie wrzenie to usiłowała prasa rosyjska do niedawna tłómaczyć wzburzeniem, wywołanem ekspedycyą angielską do Tybetu i kłaść je na karb religijnego fanatyzmu, dotkniętego nieposzanowaniem przez Anglików osoby dalaj-lamy; obecnie wszakże „Nowoje Wremia“, np. utrzymuje, iż w Mongolii (graniczącej z Mandżuryą od wschodu), szeroko krzewi się propaganda japońska, zwrócona

---

MACCHIAVELLI
(ur. 1469, um. 1527)

O ile monarcha musi dotrzymywać słowa

(ROZDZIAŁ XVIII KSIĘGI O KSIĘCIU)

Każdy wie, jak chwalebnem jest, jeżeli książę dotrzymuje słowa i żyje uczciwie, a nie zdradą. Jednakowoż widać z doświadczenia naszych dni, że ci książęta, którzy sobie mało robili z dobrej wiary i umieli podstępem omamić umysły ludzi, dokonali wielkich rzeczy i wkońcu przemogli tych, którzy postępowali rzetelnie. Wiedzcie zatem, że istnieją dwa sposoby walki: jeden prawami, drugi siłą — pierwszy jest obyczajem ludzi, drugi sposobem zwierząt. Ale często pierwszy nie wystarcza, tak więc trzeba się chwytać drugiej maniery. Księciu zatem potrzebnem jest umieć udawać człowieka i drapieżne zwierzę. Tę naukę starożytni wyrażają opowiadaniem, że Achillesa i wielu innych bohaterów wychowywał i kształcił centaur Chiron. Mieć takiego nauczyciela, pół człowieka, pół zwierzę, nie znaczy nic innego, jak to, że książę powinien umieć dobrze używać obydwu natur, ludzkiej i zwierzęcej, bo jedna bez drugiej nie długo się ostanie.

Skoro więc koniecznem jest, aby książę umiał grać rolę bestyi, to musi z niej brać jedno i drugie: lisa i lwa; albowiem lew nie ujdzie sideł, a lis nie potrafi się obronić przed wilkiem. Postać lisa jest zatem potrzebna, aby poznać sidła, a maska lwa, aby odpędzić wilki. Ci, którzy starają się jedynie grać rolę lwa, nie rozumieją się na rzeczy.

Rozumny książę nie może i nie powinien przeto dotrzymywać słowa, jeżeli dochowanie tegoż zwróciłoby się miało przeciw niemu samemu, a przyczyny, które go skłoniły do tego, że je dał, ustały. Gdyby ludzie wszyscy byli dobrymi, to rada ta nie byłaby nic warta. Ponieważ jednak niewiele są warci i swego słowa wobec ciebie nie dotrzymują, to nie masz go ciebie dotrzymywać także i wobec nich: a księciu nie może nigdy zabraknąć pozorów dla upiększenia tego, jeżeli je łamie. Możnaby na to przytoczyć dużo nowych przykładów i pokazać, jak wiele obietnic udaremniła wiarołomność książąt, i że ten, kto umiał najlepiej grać rolę lisa, najdalej też zaszedł. Ale koniecznem jest znać się na tem, jak się tę właściwość upiększa, dobrze władać sztuką ukrywania się i maskowania. Ludzie są głupi i zależą tak bardzo od nacisku chwili, że ten, kto ich chce podejść, zawsze znajdzie kogoś, kto się da oszukać. Jeden nowy przykład przytoczę. Papież Aleksander VI nie robił wogóle nic innego, jak tylko oszukiwał, nie myślał o niczem innem, a zawsze znajdował ludzi, którzy się oszukać dali. Nikt nigdy nie umiał zręczniej zapewniać i zaklinać się wielkiemi przysięgami, a mniej dotrzymywać. Mimo to udawały mu się jego zamachy i podstępy wedle woli, bo dobrze znał świat z tej strony.

Książę musi zatem posiadać nie opisane wyżej cnoty, lecz ich pozory. Ośmielam się twierdzić, że jest to bardzo szkodliwe być zawsze uczciwym: ale pobożnym, wiernym, ludzkim, bogobojnym, uczciwym się wydawać jest bardzo pożyteczne. Trzeba usposobienie swe tak ukształcić, aby w razie potrzeby módz takie i przeciwieństwo tego czynić. Książę nie zawsze może przestrzegać tego wszystkiego, co u innych ludzi uchodzi za dobre; musi on często, aby stanowisko swe utrzymać, wierność, miłość ludzi, ludzkość i religię pogwałcić. Musi zatem posiadać usposobienie, które zręcznie potrafi kręcić się tak, jak tego wymagają wiatry i zmienne losy, i wprawdzie niekoniecznie zawsze z prostej drogi zbaczać, ilekroć nadarzy się ku temu sposobność, ale wstąpić na krzywą drogę, jeżeli tak być musi.

Książę powinien się przeto strzedz, aby nigdy z ust jego nie wyszło słowo, któreby nie świadczyło o wspomnianych wyżej pięciu cnotach. Wszystko, co odeń pochodzi, musi tchnąć współczuciem, wiernością, ludzkością, rzetelnością, pobożnością. Nic jednakowoż nie jest potrzebniejszem, jak pozór tej ostatniej cnoty. Albowiem ludzie sądzą naogół więcej wedle oczu, niż wedle poczucia. Oczy ma każdy otwarte; nieliczni mają trafne poczucie. Każdy widzi, czem się być zdajesz; nieliczni zmiarkują, jakim jesteś, a ci nieliczni nie odważą się sprzeciwić głosowi wielkiego tłumu, dla którego blask wielkiego dostojeństwa zawsze jest powodem podziwu. Przy działaniach ludzi, a szczególnie książąt, którzy nad sobą nie uznają żadnego trybunału, patrzy się zwykle na cel ostateczny. Niechaj więc książę stara się tylko zabezpieczyć swoje życie i swoją władzę: środki będą zawsze uchodziły za honorowe i każdy je pochwali, bo wielki tłum trzyma zawsze z pozorem i wynikiem. Świat pełen jest motłochu, a nieliczni rozumniejsi przychodzą do głosu tylko wtedy, gdy wielkiemu tłumowi, który sam w sobie żadnej siły niema, brak oparcia *).

Pewien książę w naszych czasach, którego lepiej nie wymienię **), nie głosi nic innego, jak tylko pokój i wierność, a jednak byłby postradał swe panowanie, gdyby był sam tego przestrzegał.

*) Nie trzeba zapominać, że było to pisane przed czterystu laty.

**) Autor ma tu na myśli Ferdynanda Aragońskiego.

Przypiski tłómacza.

przeciwko Rosyi, i, że ta propaganda głównie wywołuje poruszenie wśród Mongołów.

Natomiast mają Rosyanie na pociechę..... cuda.

Rosyjska agencya handlowa poważnie przytacza jeden taki cud. Oto obraz święty, który znajdował się na zatopionym okręcie „Petropawłowsk“, a który według jednej wersyi przedstawia św. Piotra i Pawła, a według innej św. Mikołaja — ukazał się na powierzchni morza... Coprawda dla Rosyan byłoby zapewne korzystniej, gdyby z głębin morskich poczęły się wynurzać spoczywające tam statki, ale na razie dobre i to, iż najwpływowsi święci stęsknili się za widokiem obrońców Portu Artura i do nich z fal się wychylili...

Przygotowania do mobilizacyi w Warszawie.

Dnia 3 b. m. na ulicach Warszawy rozlepiono ogłoszenie oberpolicmajstra m. Warszawy pułkownika barona von Nolkena, w którem, wobec oczekiwanej w r. b. kontroli zapasowych szeregowców armii i floty, wezwani są wszyscy rzeczeni szeregowcy, stale lub tymczasowo zamieszkali i zameldowani w Warszawie do stawienia się z biletami wojskowemi do domu Nr. 9 w Alejach Jerozolimskich o godz. 8-ej zrana w dniach następujących:

Zapasowi z r. 1886. 1887, 1892, 1896, 1900 i 1901 w dniu 8 czerwca, t. j. we środę;

z r. 1888, 1889, 1893, 1897, i 1902 w d. 9-ym czerwca, t. j. we czwartek;

z r. 1890, 1894, 1898 i 1903 w d, 10-ym czerwca, t. j. w piątek.

z r. 1891, 1895, 1899 i 1904 w d. 11-ym czerwca t. j. w sobotę.

Za niestawienie się bez przyczyn uzasadnionych i zaświadczonych grozi 7-dniowy areszt. Wezwanie to nie dotyczy pospolitego ruszenia.

„Na Saksach“.

Kontrakty agraryuszów niemieckich z wychodźcami galicyjskimi.

Z ciekawej, świeżo wydanej pracy dra Eugeniusza Katza o robotnikach rolnych i gospodarstwie rolnem na Górnym Śląsku („Landarbeiter und Landwirtschaft in Oberschlesien“) przytaczamy formularz kontraktów, zawieranych z robotnikami galicyjskimi, wychodzącymi na roboty rolne do Niemiec. Jest to arcydzieło sztuki układania kontraktów, robiących pracodawcę nieograniczonym, samowolnym panem siły roboczej robotnika. Rozpatrując je, przychodzi się do przekonania, że jedynym rezultatem burżuazyjnych rewolucyj było wprowadzenie mody przyoblekania poddaństwa w formy „wolnej umowy“; stąd też kontrakt ten jest swego rodzaju dokumentem historycznym. Nadto niektóre postanowienia tej umowy rzucają tak jaskrawe światło na wartość projektu niemieckiej ustawy o złamaniu kontraktu, że formularz ów zasługuje na szczegółowe poznanie. Już pierwszy punkt umowy odnośnie do czasu jej trwania wzbudzić musi zachwyt w każdym pracodawcy, gdyż pozwala mu rozwiązać ją każdej chwili, robotnika natomiast zmusza do zachowania określonego terminu. Czytamy bowiem: „Do 15 grudnia robotnik zobowiązany jest wykonywać każdą poleconą mu pracę pilnie i sumiennie... Pozostawia się jednak uznaniu pracodawcy wcześniejsze oddalenie robotnika“. Jeśli zatem to zrobi, to wykonuje jedynie swe prawo; porzuciłby pracę wcześniej robotnik, to dopuszcza się złamania kontraktu — zbrodni w pojęciach junkrów.

Dalszy punkt, co do czasu pracy opiewa: „Praca zaczyna się punktualnie o godzinie 5 rano z opuszczeniem podwórza dworskiego, a kończy się o godzinie 7 wieczorem“. Praca trwa zatem 14 godzin; o przerwach na obiad stanowi „zwyczaj miejscowy“, to jest naturalnie wola pana. W ten sposób czas pracy nieszczupłemi co prawda, ale przecież stałemi granicami byłby określonym, gdybyśmy w następnym wierszu nie czytali: „Na żądanie pracodawcy, lub tegoż zastępcy, robotnicy mają i poza temi godzinami wykonywać prace gospodarcze“. Właściwie więc czas pracy jest nieograniczony; zdrowie robotnika nie wchodzi tu w rachubę, z tym materyałem można przecież prowadzić gospodarkę rabunkową. Robota w godzinach nadliczbowych jest zresztą wynagradzaną, mężczyźni dostają mianowicie za godzinę 15 fenigów, 10 zaś kobiety. Zarobki dzienne określają §§ 5 i 6 i tak: „Mężczyźni zdolni do wszelkich robót, umiejący kosić, dostają dziennie w czasie do 15 kwietnia 90 fenigów, później, aż do ukończenia robót jesiennych 1 markę. Dorośli, silni chłopcy, mogący pracować końmi, również kobiety i dziewczęta dostają do 15 kwietnia 70 fenigów, później 80 fenigów. Młodzi, słabsi chłopcy i dziewczęta otrzymują 60, później 70 fenigów“. Proporcyonalnie hojnem jest wynagrodzenie w środkach spożywczych, na tydzień bowiem otrzymują: „Mężczyzna 8 funtów chleba, kobieta lub chłopiec 7, prócz tego wszyscy po 1 funcie ryżu, kaszy, grochu lub soczewicy, tłuszczu wieprzowego, mięsa (zatem $^1/_7$ funta na dzień), 25 funtów kartofli, 6 litrów mleka, $^1/_2$ funta soli, $^1/_4$ funta mąki“. Obliczając wartość tych wiktuałów po miejskich nawet cenach, to podwyższą one zarobek dzienny robotnika o 50 fenigów. Prócz tego ofiaruje pracodawca jeszcze pomieszczenie swym robotnikom, mianowicie: „wspólne mieszkanie — sypialnie osobne dla kobiet, osobne dla mężczyzn — wspólne ognisko do gotowania i prania, wolny opał, siennik dla każdej osoby i wełniany koc“.

Powyższe zobowiązania odnośnie do pomieszczenia wobec braku rozwiniętych wymogów u galicyjskiego chłopa, po większej części nie bywają dokładnie wypełniane. Przypuszczając atoli, że pomieszczenie to odpowiada określeniom kontraktu, to przyjąć można, że koszta jego nie przeniosą 80 fenigów na dobę od osoby. Wobec tego płaca dzienna ogółem wynosiłaby 1·40 m. do 1·80 m. za 13 godzin pracy, czyli za godzinę pracy robotnik otrzymuje 11 do 15 fenigów. Nic więc dziwnego, że agraryusze, jak ognia boją się sąsiedztwa jakiejś fabryki w pobliżu. No, ale płaca za akordowe roboty zwiększyć przecież może zaborek dzienny. Kontrakt rozczarowuje nas zupełnie pod tym względem, odnośne postanowienie bowiem opiewa: „płace za akordowe roboty ustanawia pracodawca stosownie do potrzeby i rodzaju pracy“. Robotnik zatem sprzedaje swą siłę roboczą na parę miesięcy naprzód, pracodawca dopiero potem zależnie od wypadku i swego uznania ustanawia jej cenę. Tutaj nie starano się nawet zachować pozorów uczciwego kontraktu, opartego na wyraźnych określeniach wzajemnych usług.

Przewidując zaś, że robotnik, nie mając wynagrodzenia za robotę na akord, nie będzie się jej podejmował, umowa postanawia: „Każdy robotnik jest wyraźnie zobowiązany na polecenie pracodawcy lub tegoż urzędnika wykonywać roboty akordowe w każdym czasie, szczególniej zaś przy uprawie buraków, zbiorze kartofli i t. d.“.

Robotnik zatem musi pracować na akord, ilekroć tylko panu się podoba i za wynagrodzeniem przez tegoż przygodnie oznaczanem. Nie podobałoby się ono najemnikowi i pracy na akord odmówiłby z tego powodu, to dopuściłby się złamania kontraktu — i żaden pracodawca pod groźą kary nie mógłby go przyjąć do służby, jeśliby pruskie przedłożenie o złamaniu kontraktu stało się ustawą.

Podobnym duchem samowoli natchniona jest i reszta postanowień tej umowy. Robotnik ma być „bezwarunkowo posłusznym“, inaczej podlega karom pieniężnym, albo jest oddalonym. Natychmiastowe wydalenie następuje również, jeśli robotnik „łaje swych przełożonych“; zachowanie się tych ostatnich naturalnie wolne jest od jakichkolwiek norm. A oddalenie równoznaczne jest ze złamaniem kontraktu, gdyż § 11 powiada: „Usprawiedliwione oddalenie robotnika stoi na równi z przeciwnem prawu złamaniem stosunku roboczego“. Oddalony zatem robotnik jest łamiącym umowę — i cóż go czeka? Natychmiast oczywiście opuścić musi mieszkanie, pracodawca nadto „ma prawo celem pokrycia pretensyi do odszkodowania zatrzymać rzeczy robotnika“. Dalej ma pracodawca prawo odciągnąć grzesznikowi z zarobków „poczynione wydatki“. W przewidywaniu tego zatrzymuje się robotnikowi przez 12 pierwszych tygodni po 3 marki tygodniowo z zarobków, jako kaucyę. Do tych wydatków, ściągalnych z łamiącego kontrakt, należą i „koszta sprowadzenia robotnika“, t. j. przyjazdu i opłaty pośredniczącego przy najmie agenta. Koszta te ściągane są z robotnika również, „jeżeli powołanym zostaje do ćwiczeń wojskowych“; jeśli z powodu choroby rodziny odwołanym zostanie do kraju przed 15 sierpnia; gdy zaś nastąpi to później, wówczas pracodawca ma prawo ściągnięcia tylko połowy kosztów.

Robotnik łamiący tego rodzaju umowę, gdzie czas jej trwania, czas pracy i wysokość zarobków zależy od „swobodnego uznania“ pana, znajdzie się więc bez dachu na obczyźnie i najczęściej bez żadnych środków. Jeśli zaś nie czuje on się winnym złamania kontraktu, a przeciwnie, obwinia o to pracodawcę, cóż ma robić? Orzeka o tem postanowienie końcowe § 11: „Przeciw temu przysługuje robotnikowi prawo szukania ochrony obowiązujących ustaw; czuje się pokrzywdzonym, to może się zwrócić do biura pośrednictwa pracy izby rolniczej w Wrocławiu, Gartenstrasse 97“. Do izby rolniczej dla prowincyi Śląska, która właśnie ten formularz kontraktu opracowała i zaprowadziła — no, czyż jest lepszy środek prawny przeciw dyabłu, jak apelacya do babki Lucyfera? Przysługuje mu prawo szukania ochrony obowiązujących ustaw; ustęp ten wyróżnia zresztą umowę tę od jej podobnych, gdzie robotnik zobowiązanym bywa z góry rezygnować z sądownego dochodzenia swych pretensyj. Ale i bez tej sprzecznej z ustawami, a więc nieważnej prawnie klauzuli, chłop galicyjski, nie umiejący po niemiecku, bez środków pieniężnych, zrezygnowałby z odwołania się do sądu.

Wyobraźmy sobie ową „ochronę obowiązujących ustaw“, uzupełnioną jeszcze przez projektowaną pruską ustawę o złamaniu kontraktu! Wówczas przyznać należy, że właściciele rolni doskonale potrafili zachować dawne poddaństwo pod formą „wolnej umowy robotniczej“.

Żywcem ugotowany.

Jasło, 2 czerwca.

Pogrzeb ofiary eksplozyi. — Zgromadzenie robotnicze. — Dalsze pęknięcie kotłów i pożar.

Zarząd fabryki niegłowickiej, aby zatrzeć jakoś wrażenie po wypadku, o którym donieśliśmy wczoraj, i osłabić oburzenie, jakie katastrofa wywołała wśród sfer robotniczych, urządził zmarłemu Brzostkowi okazały pogrzeb. Zamówiono kosztem fabryki kilku księży, chorągwie, sprawiono świece, sprowadzono jasielskie cechy, uproszono za dobrą zapłatą księdza do wygłoszenia „mowy“ nad grobem — a wdowie przyobiecano kilkaset złr.

Ale ta czułość wyzyskiwaczy po śmierci robotnika nie osłabiła oburzenia w szczególności w kołach robotniczych, gdzie jest wielu socyalnych demokratów. Oni to telegraficznie wezwali tow. Schifflera z Przemyśla, który po przybyciu zbadał przyczyny wypadku. spowodował doniesienie o wypadku do władz, wypłacenie wdowie przypadających kosztów pogrzebu z Kasy chorych i wspólnie z robotnikami-socyalistami ze stolarni jasielskiej i rafineryi zajęto się urządzeniem pogrzebu, który obok tego że był smutnym i bolesnym aktem odprowadzenia zwłok ofiary wyzysku na wieczny spoczynek, był jeszcze wspaniałą demonstracyą przeciw temu wyzyskowi.

Na pogrzeb, który się odbył po południu w dniu święta Bożego Ciała, przybyło kilkaset robotników-socyalistów. Po odprawieniu modłów wzięto trumnę na ramiona i poniesiono na cmentarz. Przodem postępowali socyalni demokraci z ogromnym cierniowym wieńcem o czerwonych szarfach z napisem: „Ofierze wyzysku — zorganizowani robotnicy“. Za nim niesiono wieniec od ślusarzy z rafineryi i ogółu robotników w rafineryi zajętych. Na trumnie zawisł wieniec od zarządu fabryki, z napisem: „Od urzędników rafineryi — wiernemu współpracownikowi“. Tego wieńca nikt nie chciał nieść, nikt się do niego nie przyznawał.

Obok setek robotników postępowały za trumną tysiące miszkańców jasielskich.

Nad grobem, po odprawieniu modłów, przemówił jeden z księży, usprawiedliwiając w swem przemówieniu zarząd fabryki z powodu wypadku tego i uderzając na tych „fałszywych posłów, co to każdego winią i wszędzie jątrzą“. Czuć było aż nadto, że to nie mówi kapłan nad grobem zmarłej owieczki, ale płatny mówca, broniący winnych strasznej i przedwczesnej śmierci człowieka jeszcze młodego, ległego na pobojowisku pracy.

Jakże inaczej odbijało za chwilę wygłoszone serdeczne przemówienie tow. Schifflera, który w rzewnych słowach przedstawił dolę robotnika od wczesnej młodości aż do chwili zgonu; objaśnił, kto winien temu, że przed czasem pozostaje tyle wdów i sierót po robotnikach, gdzie należy szukać zabezpieczenia, osuszenia łez, gdzie ucieczka przed nędzą. Żegnając zwłoki zmarłego, wezwał mówca obecnych, by odchodząc z tego miejsca mogił, szli z tem silnem postanowieniem, iż stojąc w szeregach walczącego proletaryatu pod sztandarem socyalnej demokracyi, unikną wyzysku i rychło sierotom łzę otrą.

Po wyjściu z cmentarza, udali się wszyscy robotnicy do Ulaszowic pod Jasłem, gdzie odbyło się olbrzymie poufne zebranie pod przewodnictwem tow. Kaczora. O celach socyalnej demokracyi mówił tow. Schiffler, po którego przemówieniu uchwalono założyć jaknajprędzej ogólno zawodowe stowarzyszenie robotnicze.

Dnia poprzedniego pochowano na cmentarzu żydowskim pierwszą ofiarę katastrofy, palacza Blocha.

Pożar w rafineryi niegłowickiej nie ustał. Pękły znowu trzy kotły, nie wyrządzając na szczęście szkody w ludziach.

Przegląd polityczny.

Echa afery Dreyfusa. — Sprawa Dautriche'a. Jednym z głównych motywów wszczęcia nowej rewizyi procesu Dreyfusa było wykrycie fałszywości zeznań przy rozprawie w Rennes świadka Czernusky'ego (jakiegoś serbskiego awanturnika). Jednocześnie zjawiło się podejrzenie, czy zeznania te nie były ułożone w czasie procesu przez samych członków ministerstwa wojny, których działalność do pewnego stopnia odsłoniło postępowanie Henry'ego. Dowodów na to jednak nie było.

Gdy Waldeck-Rousseau zaprojektował w swoim czasie nowe śledztwo, powstały przeciw temu wszystkie organy sztabu generalnego, zarzucając mu niepatryotyczną chęć wywołania skandalu, wzburzającego umysły. Tym sposobem organizatorowie fałszywych zeznań spodziewali się, że będą mogli nadal pozostawać w cieniu.

Ale śledztwo trybunału kasacyjnego w pełni teraz oświetliło sprawę. Wyznaczony przez ten trybunał sędzia śledczy Atthalin wpadł na domysł, że jeżeli Czernusky złożył fałszywe zeznania, to nie uczynił tego darmo, a księgi ministerstwa wojny powinny zawierać odpowiednią pozycyę. Zażądał więc zbadania tych ksiąg.

W zaprzeszłą sobotę, 21 maja, gdy o godz. 5 po południu oficerowie 2-go wydziału mieli biuro opuścić, poproszono ich, z rozkazu ministra wojny, by pozostawili klucze od swych szuflad. Otóż, gdy nadeszła do wydziału komisya, celem przejrzenia dokumentów, zastała tam kapitana Dautriche'a, zajętego wyskrobywaniem z księgi jakiejś pozycyi. Zaskoczony pytaniem: co tu robi? — zmieszał się i bełkocząc, dawał niejasne odpowiedzi.

Wyskrobywane miejsca głosiły: „Dane w Vergues na koszta podróży fr. 625“, „Złożone w Vergues fr. 5000“, „Złożone w Austerlitz fr. 20.000“.

Wszystko to w sierpniu 1899 r., tj. spółcześnie z procesem w Rennes.

Niewymienienie w tych pozycyach celu, na który zostały wydane tak poważne sumy, zbudziło w sędziach podejrzenia, których badany kapitan Dautriche nie mógł obalić. Powtarzał bowiem tylko, że nie wie i nie pamięta, na co wydano pieniądze, o których notatkę wyskrobywał.

Dalsze śledztwo wykryło list, adresowany do Dautriche'a, a pisany przez kapitana François, który, należąc również do 2-go wydziału, bawił ostatnio przy garnizonie w Clermont. Była to odpowiedź. Ujawnia ona, że Dautriche doniósł Françoisowi o wszczęciu sprawy Czernusky'ego; na to zaś ten oświadcza, że dla bezpieczeństwa postanawia na wszystkie pytania odpowiadać przeczeniem.

W zeszły piątek aresztowano Dautriche'a.

Wszystkie te szczegóły podał do publicznej wiadomości organ Jaurèsa: „l'Humanité“. Obecnie z małemi tylko waryacyami potwierdzają je inne pisma. Jednocześnie następują w dalszym ciągu aresztowania. Zamknięto już pułkownika Kollina, kapitana Marechala i wyż wspomnianego François'a. Z nich Kollin od r. 1898 był następcą Henry'ego.

Dotychczasowy rezultat śledztwa nie pozwala wątpić, że kapitan Dautriche fałszował pisma i że François napisał doń list, udowadniający istnienie tajnej zmowy pomiędzy oficerami 2-go wydziału ministerstwa wojny.

Związek zachodzący między temi odkryciami a sprawą Dreyfusa, już dziś prawie oczywisty, wkrótce zapewne dokładnie będzie wybadany.

Wybory w Belgii. Nowa izba składać się będzie z 92 klerykałów, 43 liberałów, 28 socyalistów, 1 radykała socyalnego, 2 socyalistów chrześciańskich. Ogółem 74 członków opozycyi stanie przeciw 92 członkom większości klerykalnej. Większość ta z 26 głosów zredukowana została do 18. Socyaliści utracili 7 mandatów. Straty klerykałów i socyalistów stanowią zdobycz liberałów, którzy przy ostatnich wyborach odnieśli rzeczywiście zwycięstwo. Zwycięstwo to jednak zawdzięczają w znacznej mierze wystawieniu żądań reformy wyborczej na rzecz głosowania powszechnego i hasłom wybitnie antyklerykalnym. Wobec tego powodzenie liberałów ma znaczenie tym razem wybitnie postępowe i demokratyczne.

Przegląd społeczny.

Baczność stolarze! Niechaj nikt z was nie jedzie do Stanisławowa ani do Buczacza ze względu na mający się tam dziś rozpocząć strejk robotników stolarskich!

Ruch strejkowy robotników stolarskich w Buczaczu. Piszą nam z Buczacza: W ślad za robotnikami stolarskimi w Stanisławowie postawili i tutejsi robotnicy stolarscy żądanie skrócenia czasu pracy. Gdy obecnie pracują 15 godzin dziennie żądają stolarze czasu pracy od godz. 7 rano do 6 wieczorem z jedno godzinną przerwą obiadową. Wrazie nieuwzględnienia tego słusznego żądania zastanowioną zostanie robota w niedzielę 5 czerwca. Uprasza się wobec tego towarzyszy stolarzy z całego kraju aby do Buczacza nie przyjeżdżali.

Niedola kasy chorych. Z Krosna piszą nam nasi towarzysze o gospodarce starosty Nowosielskiego w tamtejszej powiatowej kasie chorych:

P. starosta zaprowadził w powiatowej kasie chorych w Krośnie przymusowy zarząd od dnia 14 lipca 1903, chyba tylko po to aby spełniającemu przymusowy ten urząd p. c. k. starszemu komisarzowi Leszczyńskiemu przysporzyć dochodów. Przyznał mu bowiem dla reparacyi tegoż finansów z nadwątlonej kasy powiatowej tej instytucyi, a już wprost z krzywdą najwięcej potrzebujących chorych członków kasy wynagrodzenie miesięczne w kwocie 60 koron.

Tym też sukursem miesięcznym wytłomaczyć sobie można żółwi pośpiech p. przymusowego zarządcy w zwołaniu Walnego zgromadzenia aż nawet na 21 grudnia 1903!

Gdy jednak w dniu tym na podstawie § 30 ilość zebranych delegatów, mających prawo uchwały nie wystarczała, by Walne to zgromadzenie odbyć się mogło, odroczono je znów ad meliora tempora.

§ 30 statutu orzeka, że „jeżeli nie będzie przynajmniej 30 głosujących obecnych, zwołać należy w przeciągu czterech tygodni drugie Walne zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym a to będzie „miało moc uchwalenia bez względu na ilość obecnych“, a zatem najpóźniej do 18 stycznia 1904 powinno było odbyć się następne Walne zgromadzenie, tymczasowo p. c. k. przymusowy zarządca zwołał je dopiero na 4 lutego 1904.

Temsamem po przekroczeniu dokładnie oznaczonego statutem terminu 4 tygodniowego nie może mieć mocy uchwały zgromadzenie, na które zebrało się zaledwie 15 delegatów z prawem głosowania, a w ślad za

tem wszelkie powzięte uchwały i wybór nowego zarządu kasy są nieważne.

Jako dalsze curiosum rządów p. c. k. starosty, a zarazem p. c. k. przymusowego zarządcy kasy (— któremu widocznie żal było rozstać się z pobieraniem miesięcznie K 60.—:) zaznaczyć należy że ten nowo wybrany zarząd kasy dopiero w $12^1/_2$ tygodnia po walnem zgromadzeniu, bo 30 kwietnia 1904 r. przez p. c. k. starostę ukonstytuowany został i wtedy dopiero agendy instytucyi odebrał.

Zważywszy, że według § 29 a. statutu delegaci są wybieralni tylko na przeciąg dwóch lat, a delegaci ci właśnie, którzy 4 lutego br. wybrali obecny zarząd, sami zostali wybrani na delegatów jeszcze w kwietniu 1902, mogli oni byli zatem mieć najwyżej prawo w dniu 4 lutego br. do wybrania zarządu na czas tylko do 30 kwietnia br. gdyż z dniem tym upłynął czasokres dwuletni, na jaki w kwietniu 1902 wybrani zostali.

Tymczasowo to wszystko p. c. k. starostę krośnieńskiego nic nie obchodzi! On jest samowładcą, zatem według własnego uznania ukonstytuowawszy nowy zarząd dopiero 30 kwietnia br. kazał mu zacząć spełniać rządy od dnia, w którym je powinien był właściwie złożyć, aby po wyborze nowych delegatów na czasokres 1904/6 tym już pozostawić wybór nowego zarządu.

Byłoby wskazanem, by namiestnictwo zechciało wglądnąć w tę gospodarkę starosty krośnieńskiego, abyśmy nie byli zmuszeni udać się do naszych, lecz nie w Krośnie wybranych, posłów z prośbą o poruszenie bezprawia tego w parlamencie.

Centralny związek robotnic i robotników tytoniowych. Odnośnie do notatki naszej pod powyższym tytułem, zamieszczonej w poniedziałkowym numerze „Naprzodu“, dodać musimy, że w Galicyi prócz głównych fabryk tytoniu i cygar w Winnikach, Krakowie i Monasterzyskach są jeszcze dwie mniejsze w Jagielnicy i Zabłotowie. Robotnicy tych wszystkich fabryk teraz, skoro założonym został centralny związek robotnic i robotników tytoniowych, powinni doń masowo przystąpić; w ten tylko sposób zmienić mogą dotkliwie robotnikom odczuwać się dające stosunki, jakie panują w galicyjskich fabrykach tytoniu i cygar.

KRONIKA.

Dezerterzy rosyjscy w Krakowie. Coraz więcej żołnierzy nadgranicznych wojsk rosyjskich ucieka do Galicyi. Do Krakowa zbiegło onegdaj 5 takich dezerterów, wczoraj znowu 3. Policya krakowska zabiera im mundury i rynsztunki, które odsyła granicznym władzom rosyjskim, dezerterów zaś wydala z Krakowa, jako z fortecy i pasu granicznego, odstawia ich jednak ku granicy węgierskiej, ponieważ dawniejszymi czasy, gdy ich odstawiano do granicy pruskiej, władze pruskie wydawały je rosyjskim.

Obecnie jest to wykluczone, w Krakowie jednak dezerter rosyjski, na podstawie tajnej konwencyi rosyjskiej, pozostawać nie może. Dostarczaniem odzieży dla tych dezerterów zajął się radca miejski dr Rudolf Frühling.

Krakowska rada miejska odbędzie posiedzenia: w poniedziałek, wtorek i środę.

Żydowscy „przyjaźniacy“. Syoniści odbyli w Krakowie w czasie Zielonych świąt t. zw. „zjazd robotniczy“, w którym brali udział przeważnie akademicy krakowscy z „mandatami“ od rzekomych syonistycznych organizacyj w różnych miastach, oraz kilku handlowców. Z prowincyi i z innych krajów Austryi było na tym rzekomym zjeździe bardzo mało syonistów, między nimi ów narwaniec Rubinstein, który niegdyś w Krakowie był niby socyalistą. Szopka ta, zupełnie podobna do wszelkich tego rodzaju występów „Przyjaźni“, nie zasługiwałaby wcale na uwagę, gdyby nie oszczercze napaści niektórych „delegatów“ na socyalistycznych handlowców, którym ośmielono się na owym „zjeździe“ zarzucić, jakoby oni udaremnili we Lwowie i Przemyślu akcyę za skróceniem dnia roboczego w handlu.

Oszczerstwo to stoi na tym samym poziomie moralnym, co wszystkie napaści na partyę socyalno-domokratyczną w pisemkach syonistycznych: „Wschodzie“ i żargonowym „Tagblacie“, co n. p. historya z rzekomą interpelacyą posła Daszyńskiego przeciw „cnocie“ obrzezania, lub [napaść] na tow. Grossmanna, jakoby tenże „czuł [się] żydem, gdy nie znajduje się w towarzystwie [ko]legów Polaków“ itp. Na takie idyotyczne na[pa]ści żaków, czujących swoją bezsilność, nie będziemy oczywiście odpowiadali. Robotnicy żydowscy w Krakowie dadzą im należytą odprawę na zgromadzeniu ludowem, które w tym celu zwołują w najbliższą sobotę do sali „Postępu“.

Festyn ludowy na Woli Justowskiej. Staraniem stowarzyszenia śpiewackiego Chór robotniczy w Krakowie odbędzie się w niedzielę 12 czerwca b. r. festyn na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Męckiej. Na program złożą się: muzyka, tańce, gry towarzyskie, koło szczęścia, koncert mandolinistów, produkcye Chóru, oraz przedstawienie amatorskie. Odegrane zostanie „Bankructwo partacza“, operetka w jednym akcie. Wstęp na festyn 50 h. Bilety wcześniej nabyć można w lokalu Związku, (Mały Rynek l. 6), oraz w administracyi „Naprzodu“, (Sławkowska l. 29) po 30 halerzy.

W gimnazyum żeńskiem w Krakowie nastąpią z początkiem przyszłego roku szkolnego zmiany w organizacyi. Zamiast jednego kursu przygotowawczego będą urządzone dwa, aby uczenice po skończeniu tych kursów posiadały taki zasób wiadomości, jak uczniowie po ukończeniu niższego gimnazyum. Jest to niezbędne do otrzymania prawa publiczności dla tych czterech wyższych klas. Na I. kurs przygotowawczy będą przyjmowane uczenice, które ukończyły 12 rok życia i przynajmniej drugą klasę szkoły wydziałowej. Wyjątkowo i to tylko w następnym roku szkolnym mogą wstąpić odrazu na II. kurs przygotowawczy uczenice, które ukończyły 13 rok życia i przynajmniej trzecią klasę szkoły wydziałowej. Tak jedne, jak i drugie, jeżeli nie wykażą się świadectwem szkolnem z postępem celującym, muszą się poddać egzaminowi wstępnemu.

Wpisy przedwakacyjne na rok szkolny 1904/5 odbędą się dnia 29 i 30 b. m. w kancelaryi dyrektora przy placu Wszystkich Świętych 6, II. piętro. od godz. 9 do 12 zrana i od 3 do 5 po południu. W tych samych dniach od godz. 3 do 6 odbędą się egzaminy wstępne z języka polskiego. niemieckiego, z rachunków dla kursu I., a z języka polskiego i niemieckiego, z historyi polskiej, geografii, rachunków i historyi naturalnej dla kursu II. Wiadomości w tych przedmiotach egzaminu będą wymagane w tym zakresie, w jakim ich udziela II. i III. klasa szkoły wydziałowej.

Krzywda robotnicza w krakowskiej fabryce cygar. Dozorca Antoni Baran, znany z brutalnego obchodzenia się z robotnicami, w ubiegłą sobotę przy odbieraniu roboty, niezadowolony z pracy jednej z robotnic, zaczął wymyślać jej w najbardziej grubiański sposób. Przedstawienia robotnicy, że powodem kiepskiego wykonania jest zupełnie zły materyał, wprawiły tego pana w taką pasyę, iż rzucać się począł, jak furyat, lżąc robotnicę ostatniemi słowy. Nie poprzestając na tem, poleciał do urzędnika, aby oczernić ofiarę swego szału, jakoby go obraziła. Rezultatem tego kłamstwa było, że robotnica, mimo jej żądania sądu rozjemczego, samowolnie przez urzędnika skazaną została na wydalenie z roboty na półtora dnia. Prócz obelg usłyszanych, utrata zarobku, to trochę zadużo nawet dla spotykających się codziennie z krzywdami.

Piętnując, jak na to zasługuje, postępowanie dozorcy i zarządu fabryki, wyrażamy praktyka uzasadnione przekonanie, że faktom tego rodzaju skutecznie i jedynie zapobiedz tylko może silna organizacya robotnicza, powtarzać się zaś one będą tak długo, dopóki robotnice nie zorganizują się.

Drugi nakład fotografij posła Daszyńskiego już się ukazał i jest do nabycia w administracyi „Naprzodu“, oraz w stowarzyszeniu zawodowem pomocników handlowych (od godz. 8—10 wieczór), po cenie 20 h wraz z ramką (z wysyłką 25 h). Zamówienia z prowincyi należy adresować: Fromowicz, drukarnia Władysława Teodorczuka, Kraków, ul. Zielona 7. Czysty dochód przeznaczony na bibliotekę stowarzyszenia zawod. pomocników handlowych.

Mównica telefoniczna w Podgórzu. Przy c. k. urzędzie pocztowym i telegraficznym w Podgórzu urządzono publiczną mównicę telefoniczną i połączono ją z centralnym biurem telefonicznem w Krakowie zapomocą podwójnej linii o długości 2.480 klm. pod numerem załączenia 566. Dnia 10 czerwca oddaje się tę nową mównicę telefoniczną do użytku. Służyć ona będzie: a) do rozmów lokalnych za opłatą 20 hal. za trzyminutową rozmowę, b) do rozmów międzymiastowych za opłatą tych samych należytości, które obowiązują w Krakowie a nadto do nadawania i odbierania fonogramów.

Krzywda obywateli Grzegórzek. Jak wiadomo w ostatnich dniach zakończyły się w całym powiecie krakowskim wybory do Rad gminnych i do każdej Rady weszło dużo członków postępowych, którzy pracować będą nie dla zysków osobistych. Jedynie w Grzegórzkach wyrządzona została obywatelom krzywda, gdzie dotąd panował jako wójt znany kowal krakowski, krzykacz w Kole mieszczańskiem Maks. Szalwiński wraz z swoim zięciem dyetaryuszem magistratu jako pisarzem. Zbankrutowany ten mieszczuch osiadłszy w Grzegórzkach, sprytem zdobywszy sobie krzesło wójtowskie, kiedy uczuł, że na tem krzesełku fortunka uśmiechać się mu zaczyna, przybrał rolę „prystawa moskiewskiego“ lekceważył swoich wyborców, porywając się na poważnych obywateli nawet z pięścią. Zniechęceni tem postępowaniem i złą gospodarką obywatele tutejsi, postanowili, zrzucić go z urzędowania, co też się stało przy ostatnich wyborach w dniu 5 Maja. W dniu tym ów „prystaw“, czując swój upadek, przerzucał się z Koła do Koła i tak: w Kole I otrzymał 4 głosy w Kole II 11 głosów, którą to liczbę nagonili mu jego „naganiacze — przyjaciele“ jeden w osobie detektywa policyjnego, a drugi w osobie pokątnego pisarza grzegórzeckiego. Przyjaciele ci postanowili wnieść protest przeciw „nielegalnym“ wyborom, chcąc jak najdłużej jeszcze utrzymać Szalwińskiego na tem stanowisku. Protest zawierał same fałsze a podpisany był między innymi i przez P. Kozłowskiego, od którego „prystaw“ wyłudził podpis, a który cofnął on osobiście w starostwie, tłómacząc się, iż wprowadzony w błąd nie wiedział co podpisuje. Skorzystała jednak z tego nieuczciwa klika „naganiaczy“, których podpisy figurują na tym proteście także i postanowiła nie odstąpić od swego zamiaru w „obronie swego wodza“. Cel wniesienia tego protestu powinien być jasnym dla namiestnictwa i powinien najrychlej być odrzuconym.

Kompania ks. Stojałowskiego, — piszą nam z Rzeszowa — walcząca głównie w imię antysemityzmu i „w obronie praw ludowych“ odsłania od czasu do czasu stek brudów w łonie własnego stronnictwa, pomiędzy któremi szacherki z żydami pierwsze zajmują miejsce.

Gdy chodzi o kieszeń — antysemityzm ich maleje do zera, znika zupełnie, a według zasady „pecus non olet“ bratają się druhowie ks. lampiarza z wyzyskiwaczami żydowskimi wszelkiego pokroju, skoro tylko nadarzy się „dobry interes“.

O sprawkach ks. Rublarza zamilczymy, ma on już za sobą i tak całą literaturę, ale zato przyglądniemy się geszeftom posła Szajera znanego machera od dostaw i całowania rąk.

Pan poseł drogą protekcyi (całowanie łap zapewne) otrzymał biuro pośrednictwa pracy, a ponieważ „interesów“ ma za dużo, oddał zarząd biura, jako prawy antysemita, żydowi Goldmanowi.

Biuro to wysyła dziesiątki robotników do Prus, których przy jego pomocy wyzyskują w niemiłosierny sposób agenci pruscy. Oto drobny przykład nieszczęśliwej doli chłopa, który dostanie się w ręce tej kompanii.

Wojciech Słowik, chłop z pod Tyczyna, zgłosił się z żoną do biura Szajera, szukając pracy. Zamówiono go do roboty w cegielni w Saksonii i obiecano mu 2 marki dziennie, pomieszkanie, opał, a żonie jego 1 markę 80 fen. Agent biurowy odprowadził ich koleją wraz 13 innymi do Oświęcimia, a tu oddał ich w ręce pruskiego agenta, który obiecawszy im jeszcze po 25 funtów kartofli tygodniowo na osobę, powiózł ich do innej jakiejś cegielni w głąb Saksonii. Tam zmuszano ich do pracy niedzielnej, a po tygodniu pracy wypłacono im po 1-ej marce dziennie zamiast po 2 — a kobietom po 80 fenigów, (zamiast po 1 marce 80 fenigów), kartofli, ani opału wcale im nie dano.

Wobec tego jawnego oszustwa opuściło 9-ciu robotników zaraz robotę, pozostali zaś, między nimi i Słowik, robili jeszcze przez tydzień, poczem otrzymali taką samą płacę, z tą różnicą, że odtrącono im po $2^1/_2$ marki od osoby na kaucyę, że nie opuszczą pracy.

Słowik widząc, że ich haniebnie wyzyskano, zażądał papierów swoich, ale przedsiębiorca nie chciał mu ich wydać. Musiał więc biedny chłop za ostatek grosza z żoną odjechać — a starczyło to tylko do Drezna, stąd zaś, o żebranym chlebie piechotą wracał do domu. Po 6 dniach uciążliwej włóczęgi, zaaresztował ich żandarm i szupasował ich 13 dni, włócząc ich od kozy do kozy, aż po 19 dniach dostali się do Tyczyna, gdzie ich puszczono.

Teraz ściągają z chłopa zupełnie zrujnowanego koszta szupasu.

Oto mały obrazek działalności Szajera w naszym powiecie — kompan ks. Rublarza na spółkę z agentami żydowskimi łupi skórę z chłopa i rzuca ich na pastwę oszustom pruskim.

Drugi powszechny wiec nauczycieli odbędzie się we Lwowie w dniach 16 i 17 lipca b. r.

Uroczyste otwarcie pierwszej wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie w nowym lokalu, mieszczącym się w gmachu miejskiego muzeum przemysłowego odbyło się wczoraj przedpołudniem.

Porządki w sądzie powiatowym w Jarosławiu. Dnia 1 czerwca udał się inkasent powiatowej Kasy chorych w Jarosławiu do sądu powiatowego w celu zainkasowania opłat kasowych za ubezpieczenie prowizorycznych sług sądowych. Prowadzący księgę pieniężną, starszy oficyał sądowy p. Kazimierz Behm, niewiadomo z jakich powodów nie wypłaca inkasentowi żądanych sum, zmuszając w ten sposób funkcyonaryusza Kasy do ciągłego upominania się o należną Kasie kwotę. Dnia 1 kwietnia zawiadomił inkasent p. Behma, że sąd zalega z opłatą za październik 1903 r. 3 K 60 h i prosił go o wyrównanie tej zaległości. P. Behm nietylko, iż należytości tej tym razem nie wyrównał, ale nazwał inkasenta złodziejem, grożąc mu przytem aresztem, twierdząc, iż opłaty kasowe pod koniec roku wyrównał; na dowód, że kwotę powyższą ma zaciągniętą w księdze rozchodów i przeto uiszczoną, pokazał inkasentowi księgę rozchodów, w której ta pozycya jest wyszczególniona. Inkasent zażądał, jako dowodu, kwitu własnoręcznie podpisanego, ponieważ to tylko może służyć jako dowód pobrania pieniędzy, a nie to, że kwota ta zaciągniętą została do księgi rozchodów. Na to zapytał p. Behm inkasenta, czy może inkasent sądzi, że on (t. j. Behm) pieniądze ukradł, na co tenże mu odpowiedział, że jeżeli kwota ta zostałała wziętą jako rozchód, to jeden z nich dwóch ją ukradł, ale on (inkasent) nie. W odpowiedzi na to obrzucił p. Behm inkasenta stekiem obelg, insynuując funkcyonaryuszowi Kasy podejrzywanie p. Behma o kradzież tych pieniędzy.

Nie wdajemy się w ocenę rzetelności p. Behma, ale jak twierdzi inkasent, był on trzy razy u p. Behma dnia 2 października r. z. po opłatę kasową, lecz ten mu jej nie uiścił, wymawiając się rzekomo brakiem czasu; 3 października inkasent zachorował i był przez kilka tygodni słaby, a więc tem samem nie mógł pobrać tej opłaty kasowej. W następnych miesiącach opłaty tej p. Behm również nie uiścił.

Mimowoli nasuwa się pytanie, kto te pieniądze ukradł i czy tym złodziejem nie jest istotnie sam p. Behm.

Upraszamy prezydyum sądu powiatowego w Jarosławiu o gruntowne zbadanie tej sprawy w celu wykrycia złodzieja i o pouczenie tego wysokiego urzędnika, że względem stron interesowanych winien się zachowywać przyzwoicie. Nadmieniamy przytem, że zarząd powiatowej Kasy chorych wniósł zażalenie do prezydyum sądu krajowego we Lwowie w sprawie postępowania tego urzędnika.

Przeciw posłowi Niementowskiemu. „Tygodnik tarnopolski“, przypominając Tarnopolanom przeszłość i obecne położenie swego reprezentanta, posła dra Tadeusza Niementowskiego, piętnuje bardzo ostro fakt, że p. Niementowski, korzystając ze swego wpływowego stanowiska, dba wyłącznie o prywatę, że zaniedbuje interesy ogółu, że działa na szkodę kraju, którego obrony się podjął. Wkońcu wzywa społeczeństwo, a w pierwszym rzędzie mieszkańców Tarnopola, do podniesienia żywego, energicznego protestu przeciw swemu posłowi, i do wezwania p. posła do „odwrotu na Kocman do kancelaryi notaryalnej. Tylko w ten sposób — pisze „Tygodn. tarnop.“ — dadzą Tarnopolanie dowód, że nie solidaryzują się z „zasadami“ p. Niementowskiego, tylko w taki sposób zrehabilitują się w oczach uczciwie myślących ludzi“.

O pożarze Witkowa Nowego donoszą: Dnia 31 maja w samo południe, nawiedził tutejsze miasteczko straszny pożar. W przeciągu pół godziny stanęły w płomieniach 122 domy mieszkalne, cerkiew i 3 synagogi. Niszczącemu żywiołowi sprzyjał silny wiatr północny. Do ratunku stanęło 38 sikawek ogniowych i przeszło 30 straży ogniowych z najbliższej okolicy, atoli wszelki ratunek ludzki okazał się daremnym. Nic z dobytku i towarów uratować się nie dało. Rzeczy powynoszone na ulicę, na miejscu spłonęły. Dwoje ludzi na Rynku, uciekających przed ogniem, żywcem się spaliło. Przeszło 20 osób jest ciężko poparzonych. Około półtora tysiąca ludzi zostało bez dachu i chleba.

Obraz spustoszenia straszny. Dzięki przytomności umysłu nauczycielek filii szkoły ludowej, uratowało się 160 dzieci od niechybnej śmierci. Nauczycielki z narażeniem własnego życia wśród ogólnej paniki, zamieszania i wielkiego niebezpieczeństwa, zdołały dziatwę w sam czas wyprowadzić ze szkoły, przeprowadzić przez Rynek i umieścić w bezpiecznem miejscu. Za chwilę potem stał już cały Rynek w ogniu. Jak wielki był wicher, dowodem jest fakt, że o 12 km. na południe, we wsi Niestanicach, spadały kawałki materyj wełnianych i bawełnianych, trzaski, gonty płonące, książki do modlenia i inne przedmioty. Szkoda jest ogromza, z pewnością przenosząca milion złr.

Trzeci dzień mija, a zgliszcza jeszcze dymią się w dzień, a w nocy jasnym płomieniem płoną — mimo, że setki ludzi miejscowych i z okolicy zalewają wodą gruzy i zgliszcza. Okoliczne miasteczka, a szczególnie Radziechów, przysłały już kilka fur chleba i soli dla pogorzelców. W miejscu zawiązał się z inicyatywy pp. Kaczkowskiego i Lewickiego komitet ratunkowy pod przewodnictwem ks. Korczyńskiego. Komitet czuwa, aby na razie dostarczyć pogorzelnom przynajmniej chleba. Cudem uratował się główny budynek szkolny, sąsiadujący z płonącą cerkwią w oddaleniu metrowem.

Wolne żarty.

— Cóż tam, panie Jowialski? Japończyki górą, a Moskale uciekają z przetrzepaną skórą!

— Ah, jak widzę, pan Mateusz pilnie pisma czyta i z wojennych telegramów chciwie wieści chwyta...

— Nic dziwnego, mocium panie! Gdy car w skórę bierze, toć w człowieku prawym serce raduje się szczerze! Banzai! Dzielne Japończyki! Ależ biją srogo! Niech i nadal ci się szczęści admirale Togo! Za sto lat niewoli naszej, za Pragę i Kroże, za katorgę i za Sybir — Japońcom Szczęść Boże! Mocium panie, toż Moskalom zmięknie wtedy rura, skoro nasi Japończycy zajmą Port Artura! Mówię panu: silnie wierzę, że jeszcze w tym roku zobaczymy tu nad Wisłą generała Oku! W całym świecie hymn radości uderzy w obłoki, kiedy stanie w Petersburgu kwaterą Kuroki! Wtedy wreszcie runie carat i wolność nastanie i ojczyznę odbudujem! Banzai, mocium panie!

— Ależ z pana Mateusza jest polityk wielki, drugi Bismark, słowo daję... Kelner, dwa kufelki!

Jowialski.

Tajemnicza śmierć. Joanna Maciasz, 22-letnia służąca dra Kramarzyńskiego, została w piątek wieczorem znaleziona martwa w prywatnem mieszkaniu przy ul. Blich. O godz. 5 po południu była jeszcze zdrowa, o godz. 8 ojciec jej, Ignacy Maciasz, robotnik na cle, zastał ją nieżywą. Przywołany dr Zopoth uznał jako przyczynę śmierci udar sercowy. Zakład medycyny sądowej wydał takąsamą opinię z tem, że nie skonstatowano żadnych objawów zgwałcenia.

W każdym razie prokuratorya powinna wdrożyć śledztwo dla zbadania podejrzanych okoliczności, które śmierć dziewczyny spowodowały.

Służąca zabójczynią. Anny Batkówny dotąd jeszcze policya wyśledzić nie zdołała.

Krąży bardzo prawdopodobna pogłoska, że biedna dziewczyna odebrała sobie życie przez utopienie się.

Policya jednak urządza formalne obławy po okolicy, aresztując różne dziewczęta, aby je puszczać po sprawdzeniu, że nie są poszukiwaną Batkówną.

Charakterystycznem jest, jak „Nowiny“, pismo „dla wszystkich“, błotem obryzguje wszystkie służące wraz z Batkówną, o której się przecież jeszcze nie wie, co ją do strasznego czynu porwało, czy nie była rozdrażniona, prawie oszalała otrzymanem biciem, czy nie broniła się, aż wpadła w taki szał, że zaczęła bez czucia i pamięci bić i bić, aż służbodawczyni padła pod razami... Ale dla pismaka rewolwerowego sługa jest „bydlęciem“, na które można bezkarnie szczuć, jak na wściekłego psa...

Taką strawę „za 3 centy“ daje to piśmidło publiczności.

Z teatru. *(m.)* W jednej z najznakomitszych ról p. Siemaszkowej — w „Zaczarowanem kole“ — witała publiczność nasza owacyjnie tę artystkę, odzyskaną — na krótką gościnę... W pamięci Krakowian nie zatarł się szereg kreacyj p. Siemaszkowej, które przesuną się teraz ponownie przez naszą scenę. Zwalnia to od powtórnego ich recenzowania.

W piątek w „Końcu Sodomy“ zaprezentowało się na naszej scenie dwoje debiutantów. Trudno po jednorazowem widzeniu ferować widoki stanowcze. Zdaje się wszakże, iż p. Herz niezbyt trafnie obrał sobie na debiut rolę Wilhelma. Nie posiada bowiem warunków na zdobywcę *en masse* — serc kobiecych, braknie mu też dystyngowanej swobody w salonie. Może być, iż poczęści działało tu skrępowanie nowem otoczeniem.

Korzystniej przedstawiła się p. Łuskinówna w roli Klarci. Drobna postać i głos miły dobrze odpowiadały wymaganiom tej roli; przyjemne wrażenie czyniła i naturalność jej gry, w której raziło tylko niekiedy przeakcentowywanie młodocianego wieku Klarci przez zbyt pieszczotllwą wymowę.

Wiec studecki w Pradze. (Moskalofilstwo młodoczechów). Otrzymujemy z Pragi następujące pismo: My, niżej podpisani reprezentanci polskich zorganizowanych studentów w Pradze, mamy zaszczyt prosić Szanowną Redakcyę o zamieszczenie następującego sprawozdania z wiecu wszechstudenckiego, który odbył się podczas uroczystości studenckich w Pradze dnia 28 maja b. r. Przebieg wiecu tego zbyt wielką ma doniosłość dla nas Polaków, i zbyt jaskrawe światło rzuca na sposób myślenia czeskich studentów, byśmy mogli o nim zamilczeć. Żeby jednak nasze stanowisko dobrze zrozumianem zostało, musimy podać kilka szczegółów poprzedzających sam wiec.

Przed paru tygodniami przyszła do nas delegacya komitetu uroczystości wszechstudenckiej, prosząc o wzięcie udziału w uroczystości. Po wzajemnym naradzeniu się postanowiliśmy zaproszenie przyjąć i współuczestniczyć w uroczystości, wysyłając z naszego grona delegacyę złożoną z trzech kolegów, jako naszych reprezentantów. Nadmienić musimy, że postanowienie to powzięliśmy po uprzedniem zapewnieniu nas ze strony delegacyi, że żadne ubliżające nam sprawy poruszane nie będą. Delegacya nasza oznajmiła ustnie powyższe postanowienie komitetowi uroczystości, przyczem członek komitetu dr. Kafka nadmienił, między innemi, że na wiecu studenckim referował będzie tylko Czech, a to aby uniknąć jakichkolwiek konfliktów. Naprożno jednak delegacya nasza czekała na dalsze informacye; komitet uroczystości nie uznał za stosowne uwiadomić nas o szczegółach programu uroczystości, nie odpowiedziawszy nam nawet na list, który wysłaliśmy, zapytując, jaki jest powód tego niezrozumiałego dla nas milczenia. Wobec tak lekceważącego traktowania nas doszliśmy do przekonania, że lepiej zrobimy cofając nasze pierwotne postanowienie i nie biorąc oficyalnego udziału w uroczystoćci. Na wiecu więc manifestacyjnym Polacy reprezentowani nie byli. Wiec ten odbył się w sobotę dnia 28 maja w wielkiej sali Domu narodowego na Vinohradach. Pomimo wyżej przytoczonej obietnicy dra Kafki, przemawiali liczni delegaci stowarzyszeń studenckich, pomiędzy innymi delegat stow. moskalofilskiego „Drug“ ze Lwowa, niejaki p. Głuszkiewicz. Ów p. Głuszkiewicz, w mowie swej, wygłoszonej w języku rosyjskim (nb. bardzo złym), domagał się wprowadzenia w Galicyi wschodniej szkół początkowych i średnich z językiem wykładowym rosyjskim, a w Galicyi zachodniej wprowadzenia języka rosyjskiego, jako obowiązującego do szkół średnich. Oprócz tego domagał się utworzenia katedr rosyjskich przy uniwersytetach w Krakowie, Wiedniu i Czerniowcach, ponadto zaś utworzenia nowego uniwersytetu rosyjskiego we Lwowie.

Niesłychaną tę prowokacyę na wniosek prezydyum przyjęli zebrani studenci przez aklamacyę. Wówczas obecny na Wiecu kol. Grabowski (z Wiednia) ujął się słowa i w krótkiem przemówieniu, wspomniawszy poprzednio, że przemawia jako osoba prywatna (nie jako delegat) energicznie zaprotestował przeciwko tym uzurpatorskim żądaniom, zaznaczając, że o ile uważamy żądania Rusinów za słuszne i usprawiedliwione, o tyle stanowczo zastrzegamy się przeciwko podobnie prowokacyjnym żądaniom kliki renegatów rusińskich. Mowa kol. Grabowskiego popartą została przez obecnych na wiecu Rusinów (którym prezydyum wiecu głosu udzielić nie chciało) i przez część młodzieży czeskiej. Znamiennym jest fakt, że przemowy p. Głuszkiewicza prawie żaden z obecnych na wiecu Czechów, ba nawet z prezydyum nikt nie rozumiał, jednak wszyscy zgodzili się wyżej wymienioną moskalofilską rezolucyę przyjąć przez aklamacyę. Komentarze chyba zbyteczne.

Sądząc, że Szanowna Redakcya nie odmówi nam w imię słuszności opublikowania powyższego sprawozdania, pozostajemy z głębokim szacunkiem i poważaniem.

Pełnomocnicy studentów polskich w Pradze: *Władysław Andrzej Podworski, Ryszard Łociński, Paweł Tymieniecki.*

Z sali sądowej.

Dr Seinfeld contra Perkowski. Przed powiatowym sądem karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw byłemu dostawcy miejskiemu Perkowskiemu o oszczerstwo, popełnione przez pomawianie radcy miejskiego dra Seinfelda o przekupstwo. Rozprawę prowadził sekretarz Rybarski; oskarżyciel prywatny stanął osobiście, oskarżony jawił się w asystencyi dra Mikiewicza. Rozprawa zakończyła się zasądzeniem Perkowskiego na 3 dni aresztu bez zamiany na grzywnę, za oszczerstwo, popełnione przez fałszywe obwinienie i rozsiewanie fałszywych pogłosek.

Zastępca Perkowskiego dr Mikiewicz podniósł, że Perkowski był narzędziem w ręku innych, którzy dla swych celów go wyzyskali i prosił o uwzględnienienie tego momentu, jako okoliczności łagodzącej.

Z zeznań naprowadzonych przez Perkowskiego świadków pokazuje się, że Perkowski chcąc otrzymać dostawy gminne od partyi konserwatywnej zeznaje na korzyść tej partyi, a na niekorzyść dra Seinfelda szczegóły kłamliwe i ubliżające czci tego ostatniego.

A mianowicie dnia 15 marca br. wniósł Perkowski ofertę, a 16 złożył protokolarnie zarzuty przeciwko drowi Seinfeldowi. Rzecz się odbyła za inicyatywą radcy Markusa, który, jak to zeznał świadek dr. Gluziński, obiecał za to Perkowskiemu dostawę na rok 1904!

Pokazało się zatem, że członkowie większości liczyli wprost na naiwność Perkowskiego, aby zaszachować przezeń dra Seinfelda.

W tej samej sprawie odbył się wczoraj po południu sąd, z kół radzieckich wybrany, nad oceną postępowania radcy dra Seinfelda.

Prześladowania polityczne. Dnia 27 maja odbyła się przed sądem powiatowym w Buczaczu rozprawa karna z powodu oskarżenia o urządzenie pochodu i zgromadzenia pod gołem niebem bez zezwolenia, a raczej wbrew zakazowi starostwa. Sędzia po przeprowadzonej rozprawie uznał winnym tow. Dra A. Moslera przekroczenia § 3 ustawy o zgromadzeniach, i zasądził go na 30 koron grzywny; drugiego zaś oskarżonego tow. Józefa Nazaruka uwolnił od winy i kary.

§ 122 z tarnopolską przyprawą. 18-letni uczeń gimnazyalny, Włodzimierz Czułowski — pod świeżem wrażeniem rozumowań Darwina, z któremi się był zapoznał, wdał się w domu prywatnym Piotra Kuźniowa w Wierzbowcu w dysputę o pochodzeniu człowieka, podczas której, zbijając przeciwne argumenty, podnoszone przez obecnych, między innemi zaprzeczał istnieniu Boga, wiary objawionej, dowodził, że Chrystus był zwykłym prorokiem i t. d.

Chęć podzielenia się naukowemi teoryami z otoczeniem nie przeszła jednak młodemu entuzyaście płazem, a to za sprawą § 122, który rozciąga pobożną pieczę nad duszami austryackiemi i groźbą ziemskiej kary więzienia strzedz je usiłuje przed zgorszeniem i, co za tem idzie, piekielnemi mękami.

Sto pierwszy rok liczy austryacki kodeks karny — ten wiek sędziwy wyjaśnia, choć nie usprawiedliwia istnienie wielu paragrafów, od których wionie zapach... nie najświeższy!

W myśl owego paragrafu 122, z lit. *a* i *d* skazał Czułowskiego w Tarnopolu trybunał orzekający na 6 tygodni więzienia za obrazę religii i poniżanie jej urządzeń.

Wprawdzie ustęp *d* powyższego paragrafu, zwrócony przeciwko osobom, szerzącym „fałszywą wiarę“, względnie usiłującym chrześcianina oderwać od kościoła, został w dn. 25 maja r. 1868 z kodeksu usunięty — wszelako zważywszy, iż Tarnopol jest jedną z bardziej oddalonych miejscowości w Galicyi, mogła wieść o tem nie przeniknąć tam dotąd, nawet do sfer, których czynność sędziowska na kodeksie się opiera.

Spóźnienie o lat 36 nie jest w Galicyi przecie niczem osobliwem, nawet — gdy chodzi o kodeks — 101 lat liczący. Bywają tu anachronizmy, jeszcze dalej wstecz posunięte... Dla zaokrąglenia obrazka przytoczymy za „Tygodnikiem tarnopolskim“ motywy omawianego wyroku. W tych motywach zaznaczono, że „nazywanie Chrystusa prorokiem i odmawianie mu boskości jest bluźnierstwem Chrystusowi czyli Bogu, dalej że przedstawianie religii jako instytucyi stworzonej rzekomo przez ludzi dla celów nie czysto duchowych, ale dla porządku społecznego, inwolwuje krzewienie niewiary, tem gorsze, ileże oskarżony dla silniejszego przekonania słuchaczy swoich cytował dzieła filozofów i argumentami tych ostatnich zwalczał naukę Pisma św.“

Nie śniło się zapewne filozofom, iż w wieku XX, nawet w sławetnem grodzie Tarnopolu, cytowanie dzieł filozoficznych poczytywanem będzie przez areopag sędziowski za zdrożność, obciążającą i kompromitującą młodzieńca, przed tenże areopag stawionego.

Albowiem już dawno minęły czasy, kiedy filozofom na stosach wykurzano z głów niezgodne z biblią poglądy...

Proces o rozruchy antysemickie w Uhnowie.

Uhnów, 4 czerwca. Dzisiaj przed południem rozpoczęła się tu przed delegowanym trybunałem wyrokującym lwowskiego sądu krajowego karnego rozprawa karna przeciw 112 mieszczanom uhnowskim i włościanom z okolicy o zbrodnię gwałtu publicznego, ciężkiego, względnie lekkiego uszkodzenia ciała i występek zbiegowiska. Pomiędzy podsądnymi znajduje się 8 kobiet.

Rozprawa odbywa się w wielkiej murowanej remizie ochotniczej straży pożarnej.

Wszyscy podsądni znajdują się albo w wieku młodzieńczym, albo w sile wieku, liczą bowiem od lat 19 do 48 roku życia, a nadto jeden 62-letni chłop i jedna 65-letnia kobieta.

W skład trybunału wchodzą: radca Körber jako przewodniczący, radcy Sawczak, Charak i sekretarz Kube jako wotanci. — Oskarża zastępca prokuratora Zakrzewski. Protokół będą prowadzili: dr Sawiuk i dr Spiegel. Materyałem dowodowym będą zeznania 252 do rozprawy powołanych świadków i zeznania również tylu świadków, mające być przy rozprawie odczytane.

Akt oskarżenia przedstawia sprawą następująco:

Dnia 23 kwietnia 1903 roku wybuchł w Uhnowie, w realności Piotra Skrypczuka pożar, który w krótkim czasie zniszczył około 35 budynków, należących przeważnie do ludności chrześcijańskiej. O rozmyślne wzniecenie tego pożaru podejrzywali poszkodowani tamtejszych żydów, jak dochodzenia żandarmeryi okazały, bezpodstawnie.

Wskutek tego podejrzenia zebrał się wielki tłum z siekierami i drągami, który następnie w kilku mniejszych grupach przeciągał ulicami, wygrażając się żydom i wdzierając się do mieszkań i sklepów żydowskich, gdzie wybijał szyby, niszczył meble i towary i bił żydów kijami. Ahronowi Stahlowi wybito wszystkie szyby i rozpłatano nos siekierą. Semlowi Libermanowi wybito 33 szyb, podarto odzież, a cały zapas towarów wrzucono do kanału; ogółem narobiono mu szkody na 2400 K.

Rozruchy stłumiło zarekwirowane wojsko. Cała szkoda, wyrządzona żydom, wynosi razem 8000 K.

Wojna rosyjsko-japońska.

Próba Rosyan najścia na tyły armii generała Oku, której wykonanie powierzono Stackelbergowi, nie powiodła się. Stackelberg na czele 20.000 ludzi trafił na 15 mil na północ od Portu Adamsa na japońskie pozycye. Przez pięć dni staczano potyczki bez rezultatu. Generał Stackelberg wyszedł z Hajczengu z jedną brygadą i przybył ubiegłej niedzieli koleją do Kajpingu. Miał on prócz tego także dywizyę artyleryi i sotnię kozaków. Nadto wysłano koleją około 15.000 ludzi na południe. Równocześnie przybyło 3000 wozów z amunicyą i żywnością dla ludzi i koni na drogę ku Kajping.

W związku z ruchami Stackelberga ruszył generał Miszczenko na czele 4000 konnicy gwardyi ku wschodnim wybrzeżom Liaotungu, aby przeszkodzić ruchom posiłków japońskich, jakie miał wysłać generał Kuroki. O starciu Japończyków ze Stackelbergiem niema dotąd dokładnych wiadomości; wiadomo jedynie, że widziano dwa pociągi z rosyjskimi rannymi, zdążające ku Mukdenowi.

W londyńskich kołach wojskowych uważają za niewykonalną akcyę gen. Stackelberga na tyłach armii generała Oku.

Wojskowy krytyk „Morning Post“ uważa za rzecz niemożliwą, aby generał Stackelberg mógł wyrządzić generałowi Oku jakąkolwiek szkodę, dopóki generał Kuroki stoi niepokonany pod Fengwangczengiem.

Nic nowego!

Petersburg, 4 czerwca. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą. W rejonie wojennym nic się nie zmieniło. Wiadomości z Portu Artura brak. Pomyślna akcya naszych oddziałów na północnym wschodzie Korei zaniepokoiła (?) bardzo Japończyków.

W Korei.

Soeul, 5 czerwca. (Biuro Reutera). Japoński konsul z Gensan telegrafuje, że 291 Rosyan przybyć miało do Han-kieng, a 300 Rosyan ma się znajdować koło Ping-yang.

Soeul, 5 czerwca. (Biuro Reutera). Komisarz cłowy w Gensan telegrafuje, że oczekują tam w najbliższych dniach ataku Rosyan i czynią przygotowania do wysłania kobiet i dzieci do klasztoru, położonego w górach 20 mil od Gensan.

TELEGRAMY.

Delegacye.

Budapeszt, 4 czerwca. Na dzisiejszem po siedzeniu delegacyi węgierskiej uchwalono budżet wspólnego ministerstwa skarbu po dyskusyi w której del. Okolicsanyi domagał się wyjaśnień co do stanu i używania wspólnych aktywów i zgłosił rezolucyę, aby wspólny minister skarbu w roku przyszłym przedłożył szczegóły wykazu aktywów.- Min. Buriau oświadczył, że mógłby to uczynić dopiero wtedy, gdyby austryacka delegacya to samo zażądała i gdyby go do tego upoważnili ministrowie skarbu austryacki i węgierski.

Minister odczytuje także list ś. p. ministra skarbu Kaicla, który stwierdził, że wspólnemu ministerstwu skarbu nie przypada żadna ingerencya co do wykazu aktywów. Rezolucyę delegata Okolicsany'iego odroczono, poczem nastąpiły obrady nad ordinaryum wojskowem. Przemawia del. Rakovszky.

Dywidenda kolei północnej.

Wiedeń, 4 czerwca. Na dzisiejszem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów kolei północnej udzielono dywidendę $262^{1}/_{2}$ K, tak, że kupon płatny 1 lipca, zostanie wypłacony w wysokości 210 K sumą 2,265.000 K zapisano na nowy rachunek.

Eksplodujący list.

Petersburg, 4 czerwca. Obecnie stwierdzono że nadawca listu, zawierającego rzekomo 30.000 rs., wysłanego z Odesy do Berlina, a który eksplodował w urzędzie pocztowym w chwili wyciskania na nim pieczęci, jest niejaki Buchalo, urzędnik besarabskiego urzędu ziemskiego. List był naładowany bawełną strzelniczą. Nadawca liczył widocznie na to, że eksplozya nastąpi dopiero w wagonie pocztowym i że będzie mógł otrzymać odszkodowanie za zniszczony list w wysokości podanej przez się przy nadaniu listu.

Reformy macedońskie.

Konstantynopol, 4 czerwca. Porta zawiadomiła urzędownie ambasadorów austro-węg. i rosyjskiego o wydaniu irade w sprawie uregulowania skarbowej strony reformy żandarmeryi w Macedonii.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Druga rata 300·—, M. K. za marzec 5·—, M. C. 2·—, K. W. 2·—. Poprzednio wykazano 3209 K 78 h. Razem 3518 K 78 h.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Z Jarosławia.

Doszło do mej wiadomości, iż krążą w Przemyślu i Jarosławiu oszczercze pogłoski, jakobym ja, starając się o posadę lekarza Powiatowej Kasy chorych w Jarosławiu, dopuścił się przekupstwa zarządu tejże Kasy.

Zanim dojdę źródła tej podłej roboty, noszącej na sobie cechę osobistej do mnie nienawiści, oświadczam, iż sprawę tę oddaję na drogę sądową i że winnych ścigać będę ze surowością, na jaką sobie czynem swoim zasłużyli. Albowiem nieprawdą jest, abym ja któregokolwiek z członków zarządu wzmiankowanej Kasy chorych przekupił lub też przekupić usiłował.

Jarosław, 2 czerwca 1904.

Dr Anzelm Haendel.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie. (Telefon Nr. 510).